

Tadeusz Pilch

Pedagogika społeczna wobec milczenia i bierności obywatelskiej, wobec władzy, bogactwa i nierówności społecznych

Człowieka w zaawansowanym statusie emeryta – nie powinno już wiele dziwić. Szczególnie jeśli, jak to się dzieje w moim przypadku, na przestrzeni całego życia był obserwatorem, a czasem aktywnym uczestnikiem niezliczonej liczby zakrętów historii, odmian czasu, osobliwości ludzkich zachowań, ale przede wszystkim był uczestnikiem kilku transformacji ustrojowo-politycznych, które na głowie stawiały dotychczasowy ład społeczny, a w jego miejsce instalowały nowe formacje prawno-ustrojowe, kreowały nowe systemy wartości i nowe sposoby kierowania życiem zbiorowym. A mimo to życie jest bogatsze niż nasze najśmielsze wyobrażenia o kształcie przyszłości i przychodzi nam w pewnym momencie zmierzyć się z rzeczywistością, która zgodnie z regułami rozumu nie powinna się zdarzyć. A jednak...

Milczenie jako mechanizm zniewolenia. Działanie jako bunt przeciw bezradności

Obcując całe dojrzałe życie z obszarem refleksji intelektualnej narosłej w kręgu dyscypliny nazywanej pedagogiką społeczną, nie można wyzwolić się ze schematów odbierania rzeczywistości i jej oceniania, wyrażania dążeń i podejmowania zachowań, które wynikają z systemu aksjologicznego tej dyscypliny nauk społecznych. Pragmatykę działań, odczuć i ocen, które wykształca pedagogika społeczna można streścić poetycko dwoma aforyzmami, z których pierwszy wyraził Dante Alighieri w swoim niezwykłym dziele – *Boskiej komedii*: „dusz obojętnych nie chce ani niebo, ani piekło”. To jedna spośród licznych mądrości mistycznych wywiedziona przez Dantego z filozofii Platona, Boecjusza, Alberta Wielkiego i Tomasza z Akwinu – protest przeciwko obojętności. Dzisiaj ta prawda – o istocie obojętności, utwierdzona regułami psychologii społecznej – jest uznawana za

jeden z fundamentalnych czynników destrukcji życia zbiorowości społecznych. Obojętność jest następstwem milczenia jako specyficznej postawy zachowania społecznego. W pragmatyce społecznej uważa się, że kto milczy – ten popiera; kto nie protestuje – ten się zgadza! Ta filozofia postrzegania milczenia i protestu jest obecna w świadomości potocznej od bardzo dawna. Znowu odwołam się tu do poety, tym razem polskiego, C.K. Norwida, który sformułował powyższą prawdę w takiej oto formie: „naród, który się oburza – ma prawo do nadziei; ale biada temu, który gnije w milczeniu”!

Drugim aforyzmem, który chciałbym tu przyjąć ze szczególną uwagą jest określenie powołania działalności pedagogicznej/wychowawczej/opiekuńczej przez J.H. Pestalozziego, który misję pedagogów określił następująco: „starajmy się zostawić ten świat, choć odrobinę lepszym – nim go zastaliśmy”! Wyrażone w tym sformułowaniu intencje wielkiego pedagoga uważam za trafne i doniosłe dla społecznej funkcji nauk pedagogicznych, dla roli wychowawców i pedagogów, dla wszelkich instytucjonalnych form opieki i rozwoju, że nie waham się nazwać tego postulatu: imperatywem kategorycznym pedagogiki.

Powołaniem nauczyciela jest tworzenie przyszłości. Tworzy tę przyszłość, kształtując osobowość wychowanków, ich formację intelektualną i moralną, wyposażając ich w podstawowe sprawności funkcjonowania społecznego. Ale nade wszystko tworzy przyszłość, rozbudzając w wychowanku potrzebę zmiany, rozwoju i ulepszania swego otoczenia. Są to poniekąd naturalne dyspozycje każdego człowieka i na ich fundamentach powinien wyrastać program nauczania i wychowania.

Ta idea zmiany i naprawiania świata przewijała się w myśli pedagogicznej od wieków. Pojawia się w pismach J.A. Komeńskiego, G.W. Leibniza, wymienianego już J.H. Pestalozziego. Współcześnie dobitnie wyraziła ją H. Radlińska – doświadczony animator wychowania społecznego i pracy oświatowej, która w swoim dziele *Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego. Szkice z pedagogiki społecznej* tak określiła zadanie pedagogiki społecznej: „W imię ideału, siłami człowieka – wychowanie przetwarza dzień dzisiejszy” (Radlińska 1935, s. 19). Podobny dezyderat w podobnie trudnym czasie sformułował J. Korczak: „Tego świata nie wolno zostawiać – jakim jest”.

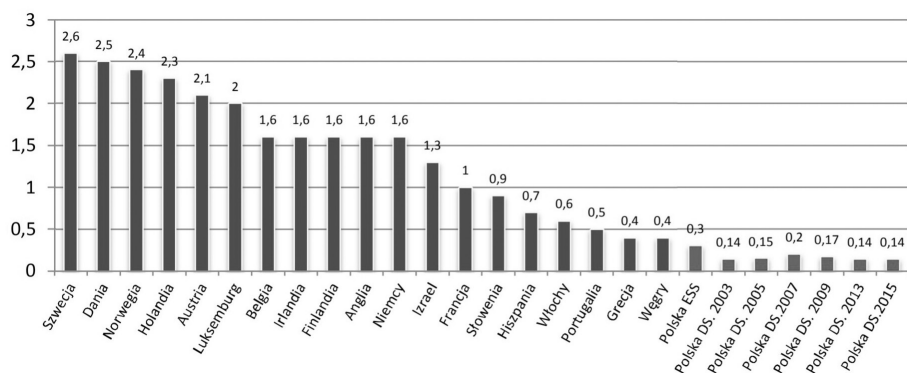
Siła wspólnoty i dramat osamotnienia

Stałym składnikiem nowych pedagogicznych apeli jest negatywna diagnoza społecznego, a także gospodarczego, kulturalnego otoczenia człowieka i jego „twórczości”. Drugim ważnym składnikiem jest wiara w kreatywną moc człowieka, szczególnie człowieka zjednoczonego we wspólnocie. Dlatego warto mieć na uwadze, że siły ludzkie, siły społeczne nie są właściwością jednostki osamotnionej; są zawsze przymiotem zbiorowości lub jej szczególnej postaci – wspólnoty!

To wspólnota złączona ideą kreatywności jest podmiotem zmian i rozwoju. Ważnym, a może najważniejszym celem wychowania społecznego nie jest ukształtowanie osamotnionego geniusza, lecz stworzenie z jednostek świadomej wspólnoty wokół cenionych celów i wartości ważnych dla całego społeczeństwa. Owe cele i wartości to wielkie zadanie całej kultury humanistycznej człowieka, ludzkiej cywilizacji, stworzonej przez nasze dzieje, od starożytności poczynając, poprzez humanitarne tradycje średniowiecza, na asymilacji ogólnoludzkich wartości humanistycznych obecnych we wszelkich kulturach, wierzeniach i tradycjach współczesności kończąc.

Konieczne są tutaj dwa przeświadczenia: pierwsze, zakładające, że cokolwiek człowiek stworzył z myślą o dobru swojej wspólnoty – jest godne uwagi i aprobaty, i drugie, że kulturowego i moralnego dorobku cywilizacji człowieka nie wolno segregować wedle jakichkolwiek reguł jakościowych – słuszne i niesłuszne, lepsze i gorsze itp. Oczywiście z takiej zasady oceny należy wyłączyć wszelkie kategorie zła, ideologie wrogości, ideologie antyhumanitarne.

W opozycji do wspólnoty znajdujemy osamotnioną jednostkę. Jej status może wyrażać się wykluczeniem, odosobnieniem. Jednym z bardzo trafnych określeń jednostki ludzkiej o takim statusie jest *ubóstwo w powiązania międzyludzkie!* Jednostka, nie będąc członkiem wspólnoty, równocześnie rzadko jest uwikłana w relacje w grupach celowych, stowarzyszeniach. Jest to trzeci odrębny byt istnienia społecznego, obok wspólnoty i stowarzyszenia. Jej główne cechy to osamotnienie, brak więzi emocjonalnych oraz „społeczna nieobecność” we wszelkich formach aktywności grupowej. Społeczna nieobecność wyraża się także w milczeniu. A oto empiryczny obraz takich sytuacji, które ukazują spektakularne formy nieobecności w przestrzeni społecznej, świadczące o obojętności wobec wspólnotowych form aktywności (rys. 1).



Rys. 1. Przeciętna liczba organizacji, do których należą Polacy po 16. roku życia

Źródło: *Diagnoza społeczna (2015)*

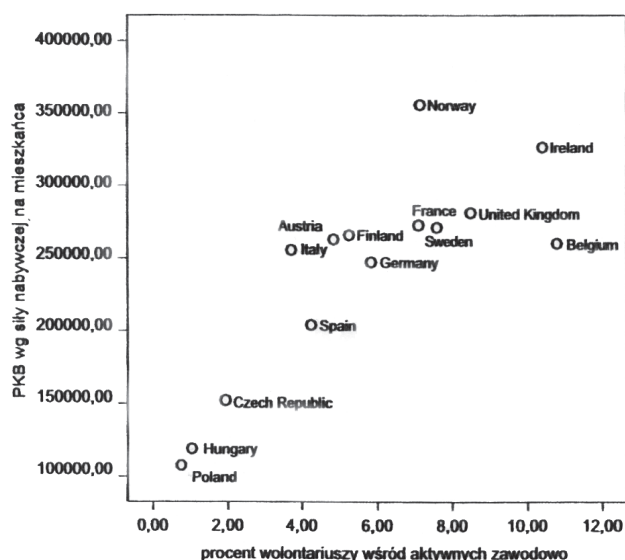
Bierny i milczący obywatel – marzenie każdej autorytarnej władzy

Dane przedstawione na rys. 1 to poruszający obraz bierności polskiego społeczeństwa. Trudno dziś postawić trafną diagnozę, co jest źródłem tak dramatycznej nieobecności Polaków w organizacjach i instytucjonalnych formach życia społecznego. W Polsce działa około 70 tys. najprzeróżniejszych organizacji politycznych (tych najmniej), gospodarczych, społecznych, miłośniczych, od hodowców gołębi pocztowych, filatelistów, kół przyjaciół, np. Zamościa, do bardzo znaczących i masowych, np. kół gospodyń wiejskich, ochotniczych straży pożarnych. Mimo tej obfitości ofert Polska znajduje się na szarym końcu zaangażowania w działalność obywatelską, środowiskową, prospołeczną. Tłumaczenia można szukać w przeszłości, kiedy przynależność do niektórych, szczególnie politycznych organizacji, wywoływała ostracyzm moralny otoczenia, czasem była przymusem – i to od najmłodszych lat, bo młodzież szkolna miała wręcz konieczność przynależności np. do PCK lub, co już mogło zostawić trwałe urazy, do TPPR, czyli Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Nie ma jednak pewności, czy pamięć takich praktyk jest jedyną przyczyną „nieobecności”.

Spójrzmy bowiem na inny wskaźnik społecznych postaw Polaków wynikający z ich zaangażowania w zjawisko wolontariatu. Przecież to zachowanie formalnie nobilitujące, zgodne z powszechnie wyznawanym systemem wartości i przekonaniami religijnymi społeczeństwa, które mniema o sobie, że jest wzorem cnót chrześcijańskich, a nasze władze polityczne wręcz widzą rolę Polski w dziele chrystianizacji Europy – zdaniem premiera polskiego rządu. I oto ten naród z „serca Europy”, aspirujący do przeprowadzenia jej w cnotach wiary chrześcijańskiej, znajduje się na ostatnim miejscu w rankingu zaangażowania w aktywność wolontariacką!

Milczenie i obojętność to bardzo doniosłe mechanizmy wyrażania społecznego istnienia człowieka. O ile nie wynikają z wybranej, swoistej koncepcji życia, są jedną z najbardziej destrukcyjnych form funkcjonowania człowieka. Dodać należy, że tę formę życia preferuje coraz większa liczba członków społeczeństwa, w tym młodzieży. Sprzyja temu masowy rozwój „komunikatorów”, ułatwiających pozorną obecność posiadaczy elektronicznych gadżetów w sieci powiązań międzyludzkich. To jednak specyficzna forma aktywności, której towarzyszą różnorodne, negatywne zachowania lub nawet zachowania z pogranicza patologii. Jest to bardzo poważny i narastający problem pedagogiczny i kulturowy, z którym na razie mamy bezrefleksyjny kontakt, bez świadomości, że może on całkowicie odmienić istotę stosunków międzyludzkich.

Milczenie jest jakąś formą biernej akceptacji otoczenia i jego cech. Milczeniem wyrażamy brak sprzeciwu wobec zdarzeń i wszelkich niepożądanych aspektów rzeczywistości. Milczenie jest też manifestacją braku więzi z otoczeniem społecznym i brakiem sprzeciwu wobec zdarzeń, cech i procesów zachodzących w bliższym i dalszym otoczeniu.



$R^2=0.67$

Rys. 2. Procent wolontariuszy wśród aktywnych zawodowo Europejczyków

Źródło: opracowanie własne na podstawie: Johns Hopkins Comparative Nonprofit Sector Project, GUS (2004)

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: dlaczego milczenie jest złem? Milczenie w takim rozumieniu, w jakim zostało tu przyjęte, jest równoznaczne z obojętnością. Obojętność natomiast jest swoistą postacią negacji zaangażowania, osądu i działania człowieka, którego potocznie nazywamy jednostką uspołecznioną. Zatem milczenie i obojętność to znamiona aspołeczności. Pedagogowie, wychowawcy nie wolno dopuścić, aby owocem jego zabiegów były postawy aspołeczne, w tym obojętność i milczenie.

Należy jednak pamiętać, że milczenie, np. w kulturze i praktykach religijnych chrześcijaństwa, a także w innych religiach, nosiło znamiona swoistej cnoty wyrażającej powściągliwość, wyrozumowaną dyscyplinę ograniczeń własnej ekspansji na otoczenie zewnętrzne, swoisty stan wyciszenia służący kontemplacji. Sprzyjało skupieniu, obserwacji świata zewnętrznego i zracjonalizowanemu odbiorowi informacji zewnętrznych z otoczenia społecznego. Ponadto w przekonaniu wyznawców sprzyjało odbiorowi nakazów moralnych płynących z zasad wiary lub symboliki znaków uznawanych przez wyznawców za przekazy Boże. Milczenie może mieć także wymiar ascetyczny. Jest wówczas drogą doskonalenia wewnętrznego, panowania nad emocjami i reakcjami na bodźce zewnętrzne. U eremitów milczenie i kontemplacja były drogą do wolności i ucieczki od zewnętrznych pokus otoczenia, i ogólniej – pokus doczesnego świata.

Milczenie spełnia w praktyce społecznej wiele innych, moralnie obojętnych funkcji. Spotykane często w dyskursie społecznym milczenie treściowe polega na omijaniu pewnych tematów, które mogą być przykre w odbiorze społecznym lub dla pewnych grup. Najbardziej spektakularną formą takiego milczenia jest obyczajowy nakaz: „o zmarłych albo nic, albo dobrze” (*de mortuis nil nisi bene*), sformułowany przez jednego z siedmiu mędrców starożytności Chilona ze Sparty. Przytaczam ten przykład jako symbol uniwersalności pewnych reguł rządzących ludzkimi zachowaniami i wielofunkcyjność znaczeń. Można by w tym sensie przytoczyć liczne przykłady funkcji milczenia jako okazywania wzgardy, lekceważenia, lęku itp.

Milczenie jako postawa moralna było notowane już w starożytności, kiedy z różnych przyczyn uciekano się do milczenia jako formy sprzeciwu, poparcia, pochwały. Te formy milczenia, skrywające czasem obojętność, należą do najgorszych przywar człowieka. A jeśli są upowszechnionymi mechanizmami socjotechniki władzy, utrwalonymi zachowaniem społecznym, stają się zielonym światłem dla wszelkich form politycznej i społecznej patologii. *Cum tacent – clamant* (milcząc – wołają wymownie) – woła Ciceron w mowie „przeciwko Katylinie”. *Tacent – satis laudant* (milcząc – pochwalają) – pisze Terencjusz w dziele *Eunuch*. Najbardziej spektakularnie zasadę milczenia wykorzystywał papież Bonifacy VIII, który w ostrej walce o prymat władzy kościelnej nad świecką wszelkie milczenie wywołane lękiem przed ekskomuniką traktował jako aprobatę swoich działań: *Qui tacet, consentit* – kto milczy wyraża zgodę – napisał w swoich dekretach.

Tak więc milczenie jest bardzo uniwersalną formą wyrażania swojej opinii już od starożytności. Współczesność nadała milczeniu nowe znaczenia. Pomijając wspomniane rodzaje religijnej wymowy milczenia jako formy modlitwy, skupienia, doskonalenia, które pozostają *mutatis mutandis* niezmienione, dzisiaj milczenie przybrało dwojaką postać: po pierwsze, milczenia wymuszonego opresyjną polityką władzy jako zachowania pożądanego i korzystnego dla rządzących. Z taką formą milczenia spotykamy się we wszelkich władzach opresyjnych, reżimach faszystowskich, komunistycznych lub wszelkiej maści ustrojach totalitarnych, które w tej chwili dominują na połowie świata. My, Polacy, dopiero co wyszliśmy z jednego z najbardziej patologicznych systemów komunistycznej władzy totalitarnej, dla której milczenie obywateli było pożądanym, inspirowanym i nagradzanym. Po trzydziestu latach odzyskanej wolności mamy do czynienia znowu z dążeniem władzy politycznej do stworzenia „jednomysłności”, za cenę – na razie – wykluczenia z niektórych form życia zbiorowego, zaliczenia do „gorszego sortu” (przywódca partii rządzącej), grożenia wyeliminowaniem (fizycznym) wszelkich elementów „antysystemowych” (senator Bierecki). I to jest druga postać lub motyw milczenia, który nazwałbym perswazyjno-konformistycznym. Jeszcze brak represji fizycznych, które z upodobaniem praktykował reżim faszystowski i komunistyczny, ale w kraju, w którym pali się książki i wiesza kukły opozycjonistów na szubienicy, kolejne edycje represji są tylko kwestią czasu.

Niezrozumiałym paradoksem jest fakt, że aktywność werbalno-oratorska człowieka wzbudza znacznie większe zainteresowanie powszechne niż działalność obywatelska. Mam na myśli zwykłego człowieka, obywatela, który jeśli wyjdzie na ulicę i zacznie publicznie wyrażać pewne opinie, sądy, apele, spotka się z formalną reakcją władzy publicznej i w zależności od treści owych wystąpień werbalnych zostanie potraktowany w określony sposób: od represji prawnych, jeśli przekroczy normy prawne, poprzez określone ograniczenia administracyjne, jeśli miejsce, czas lub sposób wyrażania opinii będą podlegać ocenie określonych przepisów bądź regulaminów. Natomiast nie wzbudzi niczyjzego zainteresowania, jeśli obywatel będzie zamiatał publiczną ulicę, pomagał niepełnosprawnym w poruszaniu się w miejscach publicznych, sadził drzewo na skwerze i podejmował dziesiątki innych czynności, które mają walor służby publicznej, podejmowania inicjatyw. Ani w przypadku aktywności werbalnej, ani aktywności publicznej nie mam na myśli czynów kryminalnych, zabronionych, bo te są przedmiotem obowiązkowej aktywności organów powołanych do strzeżenia ładu publicznego. Mówię o normalnych zachowaniach, które noszą znamiona pewnej niezwykłości.

Bogactwo, ubóstwo, nierówności – nieopanowane żywioły współczesnej cywilizacji

Problem jest bardzo złożony. Bo o ile możemy wymagać i inspirować zaangażowanie człowieka/wychowanka, na które można realnie wpłynąć, to sprawa staje się trudna w sytuacji i w okolicznościach, które wydają się poza zasięgiem naszych możliwości skutecznego działania. Uczestnictwo w życiu środowiska lokalnego, ochrona lokalnej zieleni, budowa placu zabaw, poprawa usług komunalnych i tysiąc innych, ważnych czynników życia, rodziny, zbiorowości, dzieci, seniorów, niepełnosprawnych – jest w oczywisty sposób w zasięgu wpływów lokalnej zbiorowości i skutecznego oddziaływania. Ale w globalnym świecie równie ważne są zjawiska, na które z pozoru nie mamy żadnego wpływu. Na przykład – od zawsze, ale szczególnie od połowy XX wieku, istniały wielkie nierówności, które stały się przekleństwem społeczeństw i humanitaryzmu. Ich tempo przyrastania i groteskowość w wymiarach przekracza granice wyobraźni. I trudno się dziwić, że wobec tak globalnych zjawisk społeczność lokalna jest bezradna. Ale bezradne lub celowo aprobujące są wszelkie społeczne i formalne siły, które wobec tego absurdu cywilizacyjnego są celowo niezainteresowane jego redukcją, w tym wielkie religie świata skupiające miliardy wyznawców!? Miłosierdziem można było naprawić nierówności w średniowieczu. Dzisiaj miłosierdzie jest plastrzem maskującym rozmiary wyzysku i nierówności. Siła oddziaływania tych religii jest wielka. Dlaczego nic nie czynią poza kontynuacją średniowiecznych nakazów jałmużny? Jak to się dzieje, że największa demokracja świata – USA

– wybiera na prezydenta człowieka, który z dumą ogłasza, że chciwość jest jedną z najważniejszych cnót i sam jest jej głównym kapłanem?

Podobną filozofię bezradności można obserwować wobec przyrody, niszczonej bezrozumnie przez człowieka, w czym główną pobudką jest wspomniana już chciwość, mimo świadomości, że kiedy zniknie ostatnia pszczoła, w kilka lat zginie ludzkość. Uczeni to udowadniają, świat o tym wie, a hekatomba przyrody trwa, niszczenie zieleni, dzika eksploatacja kopalin ani na chwilę nie ustaje. Można powstrzymać w jednym kraju nierozumnego ministra przyrody, który zabrał się za wycinkę najbardziej pierwotnego lasu w Europie, ale nazajutrz prezydent tego kraju do spółki z premierem radośnie ogłaszają, że kraj ma takie zasoby węgla, że przez najbliższe 50 lat może być z tego tytułu potęgą. Może na pewno – zatruć całą Europę albo utrzymać ocieplanie klimatu wiodące świat na zatracenie.

W tych narzekaniach przewija się obecność władzy i jej szczególna rola. Stosunek do władzy oraz związane z nią kontrowersje znane są od tysięcy lat. Ani bogactwo, ani władza nigdy nie były uznawane za przymioty kwalifikujące ich posiadaczy do chluby, nigdy nie nobilitowały człowieka. Starożytność kultury europejskiej przyjmowała panujący ład ekonomiczny i polityczny za stany naturalne. Ale już religie Wschodu umiar, hojność, wyrzeczenie traktowały jako cnoty nobilitujące. Podobne postawy pojawiają się w religii chrześcijańskiej na granicy starożytności i średniowiecza. Liczni święci doktorzy Kościoła głoszą kult ubóstwa jako pożądaną drogę do zbawienia. Władzę zaś traktują – zgodnie z przekazem ewangelicznym opisującym kuszenie Chrystusa na pustyni przez szatana obietnicą władzy nad światem – jako źródło zła.

Na przełomie V i VI wieku wielki filozof chrześcijański Boecjusz (480–524) wyraził powszechnie wówczas uznawany sąd o władzy świeckiej: *omnes malum ex potestas* (wszelkie zło pochodzi od władzy). Wygrana papieża Grzegorza VII nad cesarzem niemieckim Henrykiem IV w sporze o inwestyturę (1122), przyznająca papieżowi prymat nadawania kościelnych, a następnie świeckich godności, nadała władzy świeckiej pośrednio sakralny charakter. Często używane określenie „pomazaniec boży” oznaczało uznanie nowej prawdy: *omnes potestas ex divinae* (wszelka władza ma boskie pochodzenie). I przez kilkaset lat wszelka władza w kulturze Zachodu skwapliwie z tej sakralności władzy korzystała. Notabene, dzisiaj władze uważają, że wybory są taką formą ich sakralnej nobilitacji, mimo że często owa większość to zmanipulowane koalicje lub stworzone społeczną socjotechniką sztuczne „większości”. Ale to nie przeszkadza współczesnej władzy uzurpować sobie praw do nieograniczonej władzy ustawodawczej nad wszelkimi regułami życia publicznego, łącznie z ingerencją w treść konstytucji.

Zupełnie odmienna jest natura bogactwa. Władza ma oblicze jawnego zła i panowania nad człowiekiem/obywatелем. Podmiotowość obywatelską dostrzega tylko w okresie walki o ponowny wybór. Używa wówczas wszelkich technik propagandowych i najbardziej niegodziwych form oddziaływania socjotechnicznego

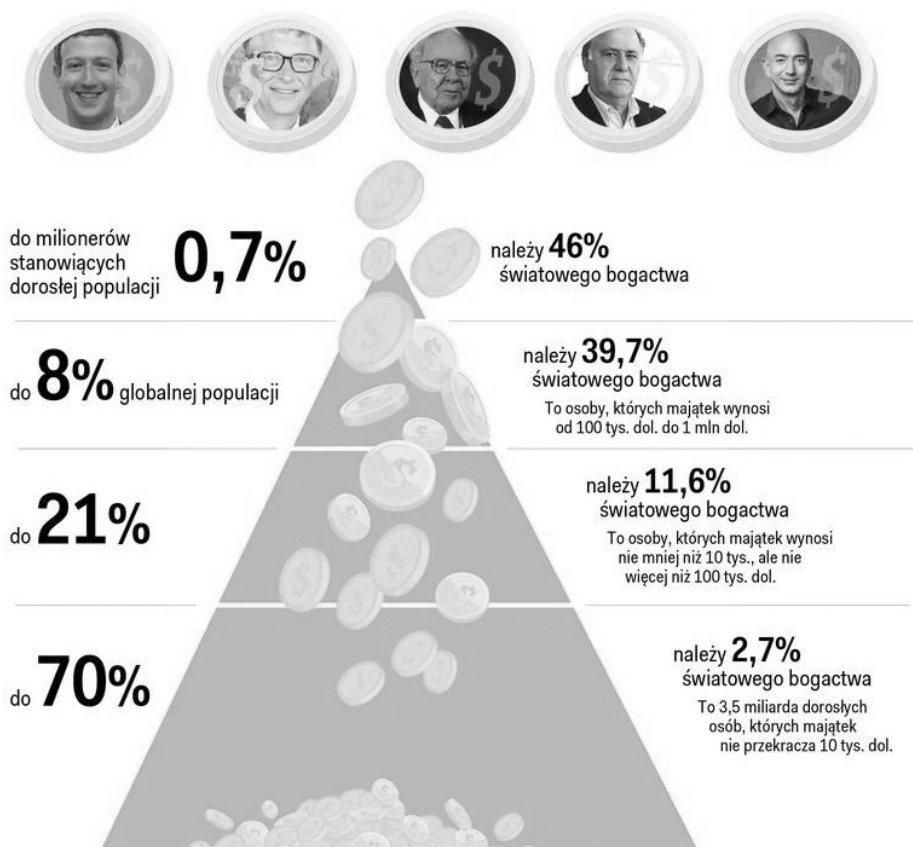
na kształtowanie pożądanej świadomości społecznej. Bogactwo natomiast pierwotnie uznawane było za naturalny stan społecznej struktury ludzkich zbiorowości. Pierwotne miary bogactwa to m.in. możliwość zaspokojenia własnych potrzeb w nadmiarze, gromadzenie jego nośników (rzeczy, pieniędzy), używanie go jako środka do zdobywania władzy. Dzisiaj koszty zdobycia władzy, także w krajach rozwiniętej demokracji, są tak wysokie, a koszty zdobycia wysokich stanowisk wybieralnych są tak olbrzymie, że nie podoła im nawet wielki majątek osobisty kandydata. Muszą być użyte środki sponsorowane, które trzeba „oddać” poprzez różne formy „usług” dla donatorów. Tak więc władza, pierwotne i na różne sposoby definiowane zło – splata się w nowoczesnym systemie kreowania struktur politycznych z bogactwem, które we współczesnych kategoriach moralnych ma w pewnym sensie enigmatycznie etyczną naturę. Wszystko jednak przemawia za tym, że bogactwo staje się głównym kreatorem ładu powszechnego: gospodarczego, politycznego, społecznego i wszelkich innych postaci sił, które rozstrzygają o wszelkim porządku współczesnego świata. Humanistyka nie ma jednoznacznego sądu o sile, znaczeniu i wszechwładzy bogactwa, bo pieniądze i bogactwo cenią dyskrekcję i ciszę.

Bogactwo współcześnie nabiera także innych, różnorodnych form, niemających postaci posiadania rzeczy lub pieniędzy. W czasach realnego socjalizmu w Polsce i w bloku sowieckim formą bogactwa było tzw. prawo dyspozycji. Osoby, ośrodki władzy, instytucje dysponowały „towarami rzadkimi” wedle osobistych preferencji. Były to m.in. talony na samochody, na pralki, na miejsce na listach kandydatów do spółdzielni mieszkaniowej i na wiele innych, niedostępnych dóbr. Nadejście wolnego rynku całkowicie unieważniło jeden z elementarnych mechanizmów panowania władzy.

W krajach demokracji liberalnej „bogactwo” towarzyszy procesom kształtowania się kapitału społecznego budowanego powszechnie dostępnym systemem edukacji. Przykładem takiej formy zdemokratyzowanego bogactwa są kraje skandynawskie, gdzie powszechność i dostępność oświaty oraz rozwinięte i zdemokratyzowane formy gospodarki narodowej mają charakter spółdzielczości, dzięki którym zjawisko rozwarstwienia ekonomicznego ma symboliczny wymiar.

Natomiast dominującą formą współczesnego bogactwa są niekontrolowane i niewiarygodnie nieuprawnione rozwarstwienia dochodów, które przez ONZ-owskie agendy ekonomiczne zostały określone mianem groteskowych. Zjawisko jest powszechnie znane i opisywane. Wedle różnych, spektakularnych danych np. posiadacze jednej trzeciej bogactwa światowego mieszczą się w jednym autobusie. I choć postęp ekonomiczny objął proporcjonalnie cały świat, to ciągle kilkanaście tysięcy dzieci rocznie umiera z głodu lub chorób wynikających z niedożywienia. Dynamika narastania różnic w dochodach stale się powiększa, miliarderów i milionerów przybywa w populacji ludzkiej relatywnie rocznie półtora raza szybciej niż bogatych w innych grupach zamożności.

W ocenach moralnych bogactwo we wszystkich wielkich religiach było traktowane zawsze z wieloma zastrzeżeniami. Znajdowało usprawiedliwienie, jeśli było źródłem jałmużny, uniwersalnej powinności wszelkich religii i warunkiem zbawienia. Samo posiadanie, jeśli służy celom dobra wspólnego, nie jest złem. Natomiast szczególną postacią zła jest postawa chciwości w jego gromadzeniu z wykorzystaniem drugiego, słabszego człowieka. To jeden z wielkich grzechów ludzkiej moralności bez wyjątku potępiany, od czasów Tertuliana (wieki II–III n.e.), poprzez Augustyna i św. Tomasza, aż po papieża Leona XIII (encyklika *Rerum novarum*) i Jana XXIII (encyklika *Mater et magistra*). Budzi niekłamany podziw szczerłość prezydenta USA D. Trumpa, który po wyborze na prezydenta USA ogłosił, że chciwość jest jedną z cnót człowieka i dźwignią postępu.



Rys. 3. Piramida bogactwa i źródła nierówności

Źródło: Davies, Lluberas, Shorrocks (2017)

W zamieszczonej tu ilustracji (rys. 3) brakuje istotnych informacji. Chodzi o to, że ogromna dynamika kumulacji bogactwa dotyczy coraz węższego kręgu miliarderów, a autorzy prorokują, że rychło doczekamy się pierwszych bilionerów. Przy relatywnym bogaceniu się całego świata skala kumulacji superbogactwa przekracza wszelkie granice zdrowego rozsądku ekonomicznego i społecznych reguł moralnych. Ta tendencja, która nie napotyka żadnych racjonalnych, ekonomicznych ani prawnych ograniczeń, zawiera *implicite* globalne zagrożenia o nieznanym i prawie niewyobrażalnym charakterze i istocie. W teologii scholastycznej, zapewne pod wpływem świadomości, że walka z uniwersalnym dążeniem człowieka do bogacenia się jest bez szans, wykształcił się racjonalistyczny kierunek nawoływania do umiaru i podziału posiadania na rzeczy konieczne i zbyteczne. Idea dóbr zbytecznych wyrażała aprobatę do posiadania rzeczy koniecznych do zaspokojenia nawet rozwiniętych potrzeb, oraz pozostałych, które są zbyteczne i które należy rozdać. Ta myśl ojców Kościoła chrześcijańskiego, która narodziła się na przełomie starożytności i średniowiecza, jest tak niezwykle nowoczesna, że aż trudno uwierzyć w jej aktualność. „Wszystko, czego bogaci mają za dużo, zostało zabrane ubogim” (św. Ambroży, IV wiek). Podobną myśl w radykalniejszej formie wyraża bł. Cezary z Heisterbachu (XIII wiek): „Każdy bogacz jest albo złodziejem, albo synem złodzieja”. Równie niezwykle myśl wyraża św. Tomasz Akwinata, sugerując, że część dóbr z bogactwa należy przeznaczyć na zwiększenie możliwości i umiejętności produkcji dóbr powszechnego użytku.

Aczkolwiek nurt myślenia nieprzyjaznego bogactwu, niesprawiedliwemu podziałowi dochodów sięga starożytności, a nowoczesne myślenie o ich przeciwdziałaniu wymyślali już scholastycy, to proces kumulacji bogactwa trwa nieustannie od starożytności, a w czasach nam współczesnych przybrał rozmiary groteskowe (określenie dokumentu ONZ z roku 1997). Wymieniony w tym dokumencie prezes Lawrence Coss, dyrektor korporacji Green Free Financial, otrzymywał wynagrodzenie w wysokości 280 682 dolarów dziennie! (Raport o globalizacji 1997). Polskie przypadki groteskowych wynagrodzeń to wręcz manifestacja skromności. W roku 2004 prezes Orlenu za 17 dni pracy otrzymał ponad 6 mln zł wynagrodzenia. Inny prezes Orlenu w roku 2003 otrzymał roczne wynagrodzenie w wysokości ponad 13 mln zł, czyli za każdą godzinę pracy, zabawy i snu otrzymywał 1400 zł. Najlepiej wynagradzany przedsiębiorca, prezes Janusz Filipiak, we własnej firmie wypłaca sobie pensję w wysokości 35 tys. zł dziennie.

Na przełomie XX i XXI wieku mamy do uporania się z kilkoma globalnymi problemami świata, uwikłanymi w prawa ekonomiczne i moralne. Pierwszym jest z pozoru pozytywne zjawisko niezwykle przyspieszenia rozwoju gospodarczego świata, co skutkuje ogromną redukcją światowych rozmiarów ubóstwa. Równocześnie nigdy w historii nie zanotowano tak gigantycznych rozmiarów kumulowania się bogactwa w indywidualnych rękach. Ich wielkość przekroczyła wszelkie racjonalne granice. Jest ono pięć razy większe niż przyrost przeciętnych

dochodów pracowniczych. Dzieje się tak w wyniku uruchomienia globalnych form usług, m.in. informatycznych. Na liście najbogatszych podmiotów świata pierwsze dziesięć miejsc zajmują firmy informatyczne. Ich klienci stanowią w sumie wielkości liczone w miliardach. Jest to więc całkowicie nowa formuła kumulowania zysków – nie przez machinacje gospodarcze, lecz przez masowość wykorzystania źródeł informacji i interkomunikacji. Ale to nie usprawiedliwia anomalii w finansowym rozwarstwieniu dochodów. Na razie jednak nie są znane sposoby i możliwości wpływania na jakiegokolwiek znormalizowanie sytuacji. Od 2000 roku liczba milionerów wzrosła o 170%, a ośmiu najbogatszych ludzi świata, którymi są bez wyjątku twórcy platform informatycznych, zgromadziło majątek równy posiadanemu przez połowę populacji ludzkości, czyli przez 3,7 mld osób.

Jest swoistym dziwologiem ekonomicznym i politycznym plasowanie się Polski w czołówce krajów o najwyższych wskaźnikach rozwarstwienia dochodów. W świetle ostatnich badań zjawiska, z zastosowaniem innej metodologii opisywania nierówności dochodów niż powszechnie stosowany współczynnik Giniego, Polska zajmuje pierwsze miejsce w Europie pod względem nierówności i rozwarstwienia dochodów. Polska to najmniej egalitarny kraj w Europie. Twierdzą tak badacze z Laboratorium Nierówności na Świecie (World Inequality Lab): Thomas Blanchet, Lucas Chansel i Amory Gethin z ośrodka naukowego utworzonego m.in. przez Thomasa Piketty'ego. Informację o tym zamieścił w polskich czasopismach dr hab. Michał Brzeziński.

Ustalenia francuskich badaczy są swoistą rewelacją społeczną, bo niezależnie od stopnia ich ścisłości w twierdzeniu tym kryje się poważne oskarżenie pod adresem polityki socjalnej naszego kraju. Ich twierdzenia oparte są na badaniach całkowicie odmienną metodologią niż stosowany dotąd współczynnik Giniego. W świetle tego wskaźnika Polska znajdowała się w średnich miarach nierówności wśród krajów europejskich, choć także daleko jej było do wymiarów egalitaryzmu, charakteryzujących np. kraje skandynawskie. Wynosił on w 2017 roku 29,2 pkt, podobnie jak we Francji i Niemczech. Niższy był w 13 spośród 31 krajów, dla których dane podaje Eurostat. Wedle danych badaczy francuskich na 10% najlepiej zarabiających Polaków przypada 40% dochodu narodowego. W żadnym innym kraju UE ten wskaźnik nierówności dochodowej nie jest wyższy.

Te niewiarygodne formy kumulacji bogactwa są swoistą nowością. Historycznie sięgają niecałych stu lat. Żadna z nauk społecznych – ani ekonomia, ani socjologia, ani także pedagogika – nie mają żadnych pomysłów na opanowanie żywiołu bogacenia się elit i gwałtownie pogłębiającego się rozwarstwienia społecznego, co musi w perspektywie historycznej doprowadzić do katastrofy społecznej. Refleksja nad tymi zagrożeniami jest może bardziej kwestią zmiany mentalności człowieka, czyli wychowania, niż uruchomienia jakichkolwiek regulatorów ekonomicznych.

Trzecim wielkim globalnym problemem świata jest **zagrożenie ekologiczne**. Pomijając jego przerażające rozmiary i perspektywy, należy zwrócić uwagę na dwie kwestie uwikłane w jego przyczyny i przebieg. Pierwsza to złowroga rola władz politycznych, które w imię realizacji swoich, często egoistycznych, celów lekceważą te zagrożenia i działają przeciwnie do ich ograniczania. Tu akurat polskie władze polityczne, ze swoim sakralnym stosunkiem do kopalin i barbarzyńskim do zielonej przyrody lekceważeniem energii odnawialnej, są trafną ilustracją bezmyślności i braku wyobraźni oraz braku uogólnionej odpowiedzialności wobec tego zagrożenia. Drugim zaniechaniem szkodliwym dla przyrody jest brak świadomości społecznej o pożądanych zachowaniach każdego człowieka wobec środowiska przyrodniczego. Także i w tym przypadku Polska jest negatywnym przykładem beztroski w wychowaniu szkolnym oraz w zaniechaniach oświecenia obywatelskiego w zakresie ratowania przed zagrożeniami.

Na koniec, globalnym zjawiskiem zagrażającym łaadowi społecznemu (którego także możemy być niechlubnym przykładem) są **podziały, antagonizmy, cyniczna polityka** mocarstw światowych rozniecająca ogniska nienawiści, konflikty religijne, etniczne, a na gruncie wewnętrznym – irracjonalne animozje ideologiczne pozbawione jakichkolwiek racjonalnych uzasadnień. I ten ostatni przypadek jest owocem głupoty władzy politycznej, która w rozniecaniu animozji i konfliktów wewnętrznych widzi wzrost znaczenia i rangi prestiżowej swoich żalosnych organizmów politycznych. Pewną anomalią współczesnych tendencji życia politycznego jest lawinowy wzrost partii typu wodzowskiego, kreowania na liderów ludzi miałkiego rozumu i złych charakterów, mafijnego zarządzania życiem własnej partii, czyli zarządzania niejawnego. Posługiwanie się w realizacji celów politycznych własnych ugrupowań wynajmowanymi i wyszkolonymi sztabami manipulatorów socjotechnicznych. To tylko sygnałne wskazania zagrożeń współczesnego ładu społecznego, które domagają się zasadniczej refleksji myśli humanistycznej i reakcji nauk społecznych, w tym szczególnie pedagogiki społecznej, która od bardzo dawna i na różne sposoby pragnie budować nowy świat siłami człowieka wedle humanistycznych ideałów. Pierwszym warunkiem skutecznej realizacji takich zamiarów jest zmiana mentalności człowieka z wygodnej postawy obojętności i milczenia na postawę zaangażowanego i głośnego recenzenta otaczającego świata. A drugim warunkiem jest uznanie panującego porządku ekonomicznego i społecznego współczesnego świata za nieludzki oraz podjęcie czynnych działań celem jego naprawy lub powstrzymania katastrofy.

Bibliografia

- Atkinson A. (2017), *Nierówności. Co się da zrobić?*, tłum. M. Ratajczak, M. Szlinder, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Bauman Z. (2006), *Spółczesność w stanie obłądzenia*, tłum. J. Margański, Wydawnictwo Sic!, Warszawa.
- Davies J., Lluberas R., Shorrocks A., *Credit Suisse Global Wealth Data Book 2017*, Research Institute, Zurich.
- Diagnoza społeczna 2015. Warunki i jakość życia Polaków* (2015), red. J. Czapiński, T. Panek, Rada Monitoringu Społecznego, Warszawa.
- Etzioni A. (2012), *Aktywne społeczeństwo. Teoria procesów społecznych i politycznych*, tłum. S. Burdziej, Zakład Wydawniczy „Nomos”, Kraków.
- Klebaniuk J. (red.) (2007), *Fenomen nierówności społecznych. Nierówności społeczne w refleksji humanistycznej*, Wydawnictwo Eneteia, Warszawa.
- Ghiglieri M. (2001), *Ciemna strona człowieka*, tłum. A. Tanalska-Dulęba, Wydawnictwo CiS, W.A.B., Warszawa.
- Giddens A. (2001), *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulczyka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- GUS (2004), *Rocznik statystyczny*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa.
- Marzec-Holka K., Guzy-Steinke H. (red.) (2009), *Kapitał społeczny a nierówności. Kumulacja i redystrybucja*, Wydawnictwo Uniwersytetu im. Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz.
- Klein N. (2014), *No logo. Bez przestrzeni, bez wyboru, bez pracy*, tłum. M. Halaba, H. Jankowska, K. Makaruk, Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa.
- Landes D. (2015), *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy?*, Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa.
- Piketty T. (2015), *Ekonomia nierówności*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Radlińska H. (1935), *Stosunek wychowawcy do środowiska społecznego. Szkice z pedagogiki społecznej*, Nasza Księgarnia, Warszawa.
- Raport o globalizacji (1997), *Raport o Rozwoju Społecznym – Polska 1997. Zmieniająca się rola państwa*, Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), Nowy Jork.
- Rawls J. (1998), *Liberalizm polityczny*, tłum. A. Romaniuk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Sandel M. (2009), *Liberalizm a granice sprawiedliwości*, tłum. A. Grobler, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa.
- Singer P. (2006), *Jeden świat. Etyka globalizacji*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Stiglitz J. (2007), *Wizja sprawiedliwej globalizacji. Propozycje usprawnień*, tłum. A. Szeworski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Szachaj A. (2000), *Jednostka czy wspólnota? Spór liberałów z komunitarystami a „sprawa polska”*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- Walzer M. (2007), *Sfery sprawiedliwości. Obrona pluralizmu i równości*, tłum. M. Szczubińska, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.